



Dzień słońca

► **Kurdowie i Mali Rożnowiocy porwali widownię**
 ► **Po raz pierwszy prawdziwa scenografia**

Wojeiech Chmura
 Nowy Sącz

O słońcu był przede wszystkim poniedziałkowy, pierwszy z dni narodowych iracko-lachowskich w hali MOSiR przy ul. Nadbrzeżnej. Obtańczyli jego uprawę i zbiory dzieci z kurdyjskiego zespołu z Sulejmanii. Najpierw chłopcy w białych stożkowych kapeluszach przekopali bruzdy na ziarno, potem dziewczynki przeszły przez symboliczne zagony ze znanym nam szerokim gestem siejby. Na koniec zobaczyliśmy triumfalny, narastający w tempie taniec udanych plonów.

Z kolei dziatwa z Małych Rożnowioków przedstawiła bardzo teatralnie zabawy po wykopkach, wyjadanie z ogniska ziemniaków, okraszane tańcem i przysiewkami.

Nabita po brzegi ludźmi widownia nagradzała dzieci sówic oklaskami. Bywalcy festiwalowi nie mogli się nadziwić jubileuszowej oprawie występów. Po raz pierwszy w historii imprezy pojawiła się autentyczna, nie markowana jak do tej pory, scenografia. Całą tylną ścianę wypełniło – na materii pociętej wypasy – monumentalne zdjęcie tatrzańskiego szczytu. Na samej scenie pojawiło się tło z górką



W programie kurdyjskiej grupy rytm i dynamika tańca narastały aż do finezyjnego finału z narodowymi flagami

leuszowej oprawie występów. Po raz pierwszy w historii imprezy pojawiła się autentyczna, nie markowana jak do tej pory, scenografia. Całą tylną ścianę wypełniło – na materii pociętej wypasy – monumentalne zdjęcie tatrzańskiego szczytu. Na samej scenie pojawiło się tło z górką

knieją. Dopelnieniem były wypożyczone żywe świerki w donicach.

Autorką dekoracji, dopasowanej w charakterze do każdego programu dzieci gór, jest Ewa Dyakowska-Berbeka, główny scenograf Teatru im. Witkacego w Zakopanem. Na bocznej ścia-

nie, zgodnie z powszechnym życzeniem, zawieszony został złoty baner namalowany przez dzieci z Ghany, które na festiwal nie mogły przyjechać. Podobno jest taki pomysł, aby grupy festiwalowe wspólnie zrewanżowały się podobnym dziełem dla afrykańskich dzieci. Przed halą

na stoiskach można pokosztować regionalnych i narodowych przysmaków. Dzisiaj kończy się międzynarodowa konferencja poświęcona edukacji dzieci. Obraduje już rada artystyczna festiwalu, dzieląc się przemyśleniami z kierownikami zespołów.

Ujek się ucy



LATAWIEC FESTIWALOWY

Mądrość to umiejętność rozróżnienia między dobrem a złem...

Czym zatem jest owo dobro, które Józek Broda wskazuje jako jedną z dróg do mądrości? Z jednej strony odpowiedź jest bardzo prosta, jeśli ktoś wierzy w Boga. Powiedzione jest, że tylko On jest dobry, więc dobro to będzie to wszystko, co się do Niego odnosi, od Niego pochodzi i do Niego zmierza.

Jednak z drugiej strony wiara w Boga nie jest obowiązkiem, a dążeniem do dobra... też nie. A powinno. I chyba w każdym z nas tkwi.

Jest taka piękna modlitwa św. Tomasza More'a. „...nie pozwól, ażebym kłopotał się zbyt wiele wokół tego panoszącego się czegoś, które nazywa się ja”. No właśnie, bo w dobru, jeśli jego fundamentem nie jest Bóg, to jest nim na pewno drugi człowiek. Dobro kończy się tam, gdzie „ja” jest ważniejsze od „ty”, a zaczyna tam, gdzie „ja” wystarczy, że będzie traktowane na równi.

Pewien mądry kapłan powiedział mi kiedyś: „Nie chodzi o to, aby wszystko było dobrze, ale aby było jak najwięcej dobra”.

Jak to wszystko połączyć w jakiś praktyczny obraz? Wyobraźmy sobie – całkowicie hipotetycznie – że organizujemy wspólnie festiwal. Na tym festiwalu pojawia się – dziwnym zrządzeniem różnych okoliczności – zespół, który nie spełnia założeń programowych, rzępoli na swych instrumentach, że zęby boją, nie stosuje się do poleceń organizatorów. Moglibyśmy się zżymać, traktować ich gorzej, wyśmiać... Bo chcemy, żeby wszystko było dobrze.

Ale dobrzy ludzie wiedzą, że nic się nie dzieje z przypadku, i może jest jakiś głębszy sens w takiej sytuacji, a dla tych, którzy przyjechali, dla ich szczęścia jest niesamowicie ważne, żeby przeżyli to, czego w zasadzie nie mają prawa przeżyć. Dlaczego to jest ważne? Dobry człowiek wie, że być może nigdy się nie dowie... Ale mimo to...

Wasz ujek Wojtek Kamil Cyganik

Miała 3 latka, gdy zaczęła tańczyć

Wojeiech Chmura
 Nowy Sącz

Wczoraj przedpołudniowymi prezentacjami pod ratuszem rozpoczął się Dzień Serbsko-Podhalański. Wśród tancerzy z zakopiańskiego zespołu Zornica można było bez trudu zauważyć drobną postać sześciolatniej Paulinki Mróz. Zornica to gwiazda w gwarze góralskiej

i tak nazywają małą Paulinkę w zespole.

– Kiedy miałam trzy latka, chodziłam już na zajęcia do ośrodka kultury Jutrzenka – opowiada rezolutna dziewczynka. – Rodzice wzięli mnie na występ Zornicy i powiedzieli, żeby mnie zapisali.

Prosta opowieść ubrana w kwiecisty serdak i czerwone korale.



Koleżanki z zespołu opiekują się Paulinką jak siostrzyczką

Serbowie już nauczyli się tańczyć krzesanego

Dla urodziwej Milicy Babicz i Milutina Milanowicza przyjazd na sądecki festiwal to powrót do pięknych wspomnień związanych z pobytem dwa lata temu na Święcie Kwitnących Sadów w Łososinie Dolnej. Gościli wtedy z zespołem na organizowanym przy okazji święta przeglądzie folklorystycznym w Michalczowej. Dziś też tam pojedą z Gołkowie, gdzie śpią, na kolację. Niecierpliwie czekają na czwartek, kiedy to w Zakopanem podejmie ich na cały dzień zespół Zornica. – U nas najwyższy szczyt ma 1100 metrów nad poziom morza – opowiada Milutin – Nigdy nie byliśmy w Tatrach ani w Zakopanem. Dwa dni wystarczyły, aby młodzi Serbowie skamracili się z góralami z Podhala. – Nauczyliśmy się tańczyć krzesanego – dodaje Milica. – Po polsku umiemy już mówić „proszę” i „dziękuję”. (wch)

